

Fragment nowej książki pt. „MOJE GRAN RUMBO”

Kiedy nasze czółno zjeżdżało z rzeki Ayambis, ujrzelśmy następną zlotodajną Cangasa, która przywitała nas piękną kolorową tęczę. Byliśmy w terytorium Indian Huambisa, znanych ze zwyczaju zmniejszania czaszek zabitych wrogów. Mój przewodnik Roger ostrzegł mnie abym nie kasłał przy ludziach, bo bez wahania zabiją mnie z obawy przed grypą. Po drodze mijaliśmy puste wioski wymarłe z powodu tej choroby. Odizolowani od reszty świata nie mieli immunologicznej odporności.

Po pewnym czasie spotkaliśmy stojącą w rzece grupę Indian, która korzystając z wartkiego przepływu rzeki w pustym pniu starego drzewa wypłukiwała z piasku zebranego na jego dnie grudki złota. Zanurzeni w wodzie po pas nakładali piasek na pień. Na jego dnie zostawało cięższe złoto delikatnie wybierane przez kobiety i dzieci. Jak się okazało każda indiańska rodzina miała około 4 kilogramy tego kruszcu.

Dwie godziny później spotkaliśmy inną grupę Indian, którzy wyławiała ryby przy ujściu bocznej rzeczki zastawionej patykami. Gdzieś kilometr dalej włali do niej sok z liany curare. Jego mała ilość powoduje śnięcie ryb. Koncentracja jest jednak zbyt mała aby była trująca dla ludzi.

Okazało się, że byłem pierwszym „białym” człowiekiem, który dotarł do tej okolicy. Dla tutejszej ludności stanowiło to swego rodzaju sensację. Stale chodziły za mną ich dzieci i krzyczały „oczy kota, oczy kota”, ponieważ nigdy przedtem nie spotkały kogoś, kto miał niebieskie oczy.

Po pewnym czasie rzeka Canagasa zwęziła się między skałami i trzeba było zostawić czółna aby dalej iść wzdłuż brzegów. Miałem wielkie szczęście, że w ostatnim momencie zobaczyłem na ziemi małego węża naka-naka. Ma on śmiertelny jad w zębach i żądło w ogonie. Trucizna zawarta w jego jądzie w ciągu trzech dni koaguluje krew i człowiek w ogromnych boleściach rozpada się od wewnątrz. Uderzyłem go kolbą karabinu i uciekł. Mógł być to koniec mojej drogi.

Późnym popołudniem dotarliśmy do domowiska gdzie Wambisa miał 4 żony i wiele dzieci. Za nocleg na podłodze ustawionego na wysokich palach szałasie zapłaciłem dwa naboje do dubeltówki. Z okazji naszej wizyty pan domu złapał w

rzece białego krokodyla. Jego ogon starczył na kolację dla nas i dla całej jego rodziny. Mięso było smaczne, podobne do homara. Po powrocie do Iquitos kazałem kucharzom w mojej restauracji „Maloka” przygotować danie z ogona krokodyla. Stało się ono popularnym wśród turystów.

W nocy, po kolacji cztery żony pana domu ustawiały się przede mną w kolejce z miskami masato. Jest to napój alkoholowy z korzenia kassawy przeżuty w ustach i rozrobiony z wodą. W tropiku z powodu bakterii w ślinie szybko następuje fermentacja. Kobiety cały czas podawały swoje miski. Każda miała inny smak. Poratował mnie mój przewodnik Roger, który poradził aby kolejną miskę wypić do dna i oddać odwróconą dnem do góry. To rzeczywiście zatrzymało kolejkę masato i to w odpowiednim momencie bo więcej pić nie mogłem. Wszyscy byli na lekkim rauszu, dlatego rozmowa z panem domu się ożywiła. Chodziło o handel wymienny na złoto. Najbliższy punkt skupu złota był oddalony o dwa tygodnie drogi i Huambisa bał się, że w czasie takiej wycieczki, kiedy jego żony zostaną same, sąsiedzi narobią mu dzieci.

Wyjąłem z plecaka jubilerską wagę z ciężarkami i zaczęła się długa ceremonia handlu grudkowym złotem. Kruszec był dokładnie ważony i opłacany gotówką. Zaraz potem rozłożyłem towary do sprzedaży: naboje do dubeltówki, baterie do latarek, podkoszulki i kąpielówki dla dzieci, etc. Szczególnie wartościowe były naboje, ponieważ każdy strzał do leśnej krowy oznaczał 40 kg dobrego mięsa. Targowanie o ceny trwało dosyć długo ale odbywało się to w przyjaznej atmosferze. Gospodarz był wdzięczny że mogłem w swoim domu kupić rzeczy , które były wartościowe dla niego i jego rodziny. Nasz bagaż się znacznie zmniejszył, a ja miałem pół kilograma grudkowego złota.

W nocy trzeba było dobrze owijać nogi kocem aby uniknąć ukąszenia przez nietoperza bo można było zarazić się wścieklizną.

Kiedy obudziłem się wczesnym rankiem i zakładałem spodnie, które suszyły się na ścianie po brodzeniu w rzece, poczułem ukąszenie w kolano i szybko je zrzuciłem. Na podłogę wypadł duży czarny skorpion. Spojrzałem na mego przewodnika a jego twarz wyrażała z tego powodu zmartwienie. Zapytałem go, co będzie? Odpowiedział że nie będę mógł iść korytem rzeki. W kieszeni kosztuli zawsze miałem podręczny zestaw na ukąszenie przez żmiję, który zawierał linkę do zatrzymania obiegu limfy w kończynie, skalpel i fiolkę jodiny do dezynfekcji.

Kiedy myślałem o cięciu ciała w miejscu ukąszenia w celu wyssania jadu nagle runąłem na podłogę. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Było z tego powodu wściekły, ponieważ moje nogi sparaliżował strach. Ogarnął mnie szok. Nie mogłem panować nad swoim ciałem. Mimo wszystko podniosłem się i weszliśmy w rzeki aby wracać do Iquitos. Dzięki temu, że szybko zrzuciłem spodnie, ukąszenie skorpiona okazało się powierzchowne. Szczęśliwie dotarliśmy do miejsca, gdzie zostawiliśmy nasze czółna. Kiedy opuszczaliśmy rzekę Cangasa, mimo bezchmurnego nieba spadły na nas duże krople ciepłego deszczu. Miałem wrażenie, że ta rzeka, która nas witała tęczą, teraz płakała, że ją opuszczamy.

W połowie drogi przez góry (chcieliśmy ominąć wodospady rzeki Ayambis) wyczerpały się nam zapasy żywności. Byłem tak głodny i zmęczony marszem przez góry, że w końcu usiadłem na ziemi i nawet nie mogłem podnieść głowy do góry. Było mi wszystko jedno czy będę żył czy umrę. Myślałem: Boże, czy to już czas aby opuścić ten Świat ? Po pewnym czasie pod moją twarzą pokazała się ręka przewodnika, a na niej duży wijący się robak, podobny do polskiego pędraka. Patrzyłem się na tego robaka całkowicie zobojętniały. Przewodnik paznokciem rozciął brzuch tego robala, wycisnął z niego brązowy płyn i wsadził mi go do ust. Wyssałem tłuszcz, który smakował jak masło bez soli i wyplułem twardą skórę. Jeden taki robal dawał mi energię na dwie godziny marszu. Dodatkowo przewodnik żywił mnie dużymi mrówkami curvince, które wykopywał z ich tuneli w ziemi. Kiedy nareszcie dotarliśmy do pierwszego domowiska, gospodarz miał ugotowaną zupę. Był był to najbardziej smakowity posiłek w moim życiu, między innymi dlatego że zawierał sól. Od marszu przez górską dżunglę bolało mnie całe ciało ale byłem szczęśliwy, że żyję.

Po powrocie do Iquitos okazało się, że uważano mnie za zaginionego, ponieważ wróciłem dwa tygodnie później, niż to planowałem. Moja żona opłakiwała mnie jak wdowa. Ale podróż do Canagasa była jedną z najlepszych w moim życiu. W mojej ulubionej "Cafe Express" w Iquitos czasem pojawiał się "Ładny kogut", mający kontakty z Indianami Huambisa, którzy pytali się o mnie i byli ciekawi czy do nich wrócę. Mile ich wspominam i dobrze im życzę.

Stan Tymiński

Acton, Canada, 22 marca 2106

www.rzeczpospolita.com